NUMER 30. KWARTAŁ III.

NUMER 82. ROK TRZECI.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 6. SIERPNIA 1830. ROKU.

ZMYŚLNOŚĆ ZWIERZĄT.

Magazyn historji Naturalnéj następne zdarzenie w *Selkirkshire*, iako prawdziwe do wiadomości podaie.

Kilku kosiarzy na łące Chapelpope przy ieziorze Lowes, ujrzało orła unoszącego się po nad wierszchołkami gór otaczaiących tę dolinę. Często widywali tego orła, lecz iest coś tak wspaniałego i tak górnego w locie tego szlachetnego ptaka, iż zawsze wzbudza uwagę widzów, gdy kołuiąc wzbiia się w obłoki. Ci którzy nań poglądali postrzegli wkrótce iż było coś szczególnego w locie ptaka którego obserwowali; gwałtownie robił skrzydłami i ten ruch często był powtarżany iak gdyby był przelękniony i w agitacji nadzwyczajnéj. Spektatorowie postrzegali nadto, że koła które lotem opisywał ciągle zmniejszyły się w miarę szybszego w górę dążenia. Kosiarze na rozmaite stąd wpadali domymysły zapatruiąc się na Orła poki go dla zbytniego

wzniesienia z oczu nie stracili. Wkrótce potém przekonali się, że się spuszczał, nie kołuiąc iuż, lecz iakby spadaiąc. Kiedy był przy ziemi ujrzeli iaśnie iż lot iego podobnym był do lotu postrzelonego ptaka; konwulsyjne trzepanie silnemi skrzydłami opóźniało niewiele szybkość upadku, zdarzonego wreszcie niedaleko ludzi i dzieci nań patrzących. Ciekawsi nadbiegli i ujrzeli za zbliżeniem wymykaiącą się od Orła wielką łasicę z czarnym ogonem, która z całą niedbałością i bezczelnością właściwą temu rodzaiowi, obróciła się do nich, usiadła na swych tylnych łapach, skrzyżowała przednie pazurami opatrzone na pysku, oczekiwała nieprzyaciół z minutę lub ze dwie, (iak to czynią te zwierzęta kiedy psa niema) i raptem krzaka dopadła. Król Ptaków skończył życie, lecz co pewnie zdziwi to że krwią był zlany i gdy mu się kosiarze bliżéj przypatrzyli znaleźli szyię przeciętą czego podejrzenie dotąd na łasicę pada.

Długom powątpiewał o téj historji poki mi ieden z moich znaiomych nie opowiedział zdarzenia którego sam był świadkiem. Napadło nieco śniegu i mój znaiomy idąc w krótce potém, trafił na ślad tych łasiczek które łatwo od innych rodzaiów po wielkości stóp, długości skoków rozróżnić można: szedł tym tropem przez górę aż do miejsca w którem poznał że głuszce siedziały: tam zginął zupełnie ślad łasicy a że nie było żadnéj nory przekonał się myśliwy że się łasica rzuciła na głuszca który ią uniosł.....

Pokazywano w celniejszych miastach Indyjskich Orangutana z wyspy Borneo który kupcowi Francuzkiemu przedany, wziął u niego pierwsze początki po-

lerownego wychowania. Lubił namiętnie piękne ubiory, walcował i tańczył kadryla lekko do zazdrości Pił i kurzył tytuń z łatwością czyniącą prawie zaszczyt iego nauczycielom. Ieździł doskonale konno, strzelał lepiéj niż wielu strzelców, lubił się przeglądać w zwierciedle i całe godziny trawił na fryzowaniu a pommadowania faworytów i wąsów: Chustkę od nosa miał zawsze uperfumowaną: śmieiąc się pokazywał z przysadą rzędy białych zębów, zawsze używał do nich piorka po obiedzie, i zażywał tabakę.

PIES I PSZCZOŁY.

»Iest to cnota nad cnotami,
»Trzymać ięzyk za zębami!"
Stare powiada przysłowie;
Wszyszcy iednakże smakuiem w obmowie,
O cudzych grzechach rozmowa tak słodka!-
Raz pewien wyżeł zgrabny i smiały,
Wielki baiarz, wielki plotka,
Przytém lizus doskonały.
Proszony, czy nie proszony,
Latał na wszystkie strony;
Wiedział wszystkie zwady sprzeczki,
Wszystkie skrytosci dociekał,
Słowem, u wszystkich obgryzał kosteczki,
A potem wszystkich oszczekał.-
Zdarzyło się kilka krotnie,
Ze nie cierpiący obłudy,
Nie ieden brytan sromotnie
Wypędził go z budy,
I ieszcze na drogę,
Dał mu po uszach przestrogę.

Lecz i wtem się nie poprawił,
Raz w raz plotki prawił.
Suczki z suczkami,
Psiarnie z psiarniami,
Zwaśnił, zniechęcił i skłócił,
Cały porządek przewrócił.
W tem raz szczególna ciekawość go wzięła,
Iakaś pokusa go bodzie,
Zajrzeć do ula który stał w ogrodzie:
Naprzód ostrożnie bierze się do dzieła,
Obchodzi, wącha, skrada się, przymyka,
Ale zaledwie nos wtyka,
Cała pszczół gromada
Z straszliwym brzękiem wypada;
Wyżeł w nogi,- lecz te w złości,
Tak go cięły bez litości,
Ta po brzuchu,
Ta po uchu,
Ta po pysku, ta po grzbiecie,
Ze już nie wiedział o świecie.
W tém mu iedna w nozdrze wpadła,
I tam gracko mu doiadła.
Szarpie się rzuca i wyie,
Nosem ziemię ryie;
Ięcząc, na wszystkie strony
Wykręca się i wywija,
Wreszcie leci iak szalony
I łeb o kamień rozbiia.
I dobrze mu tak było. Kto nadto ciekawy,
Kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy,
I wszystkich czerni szkaradnie,
Prędzéj lub lub poźniéj w taką łapkę wpadnie;

Że będzie wzgardą i pośmiechem świata,
Taka to Wścibskich zapłata.

F. M.

O N A.

Nigdyś nie widział iéj lat rówienniczki.
Słodszego oczu wejrzenia,
Nigdy różowe nie błysły policzki.
Czystszym ogniem uniesienia.
Czy słyszysz, mówi, a iéj wdzięk dziecinny,
Prawi coby kochanka środ gaiow skrytości,
Rzekła lubemu, iéj umysł niewinny,
Igra z słowami miłości.
Anioł uśmiechu zawsze nad nią czuwa.
I nigdy żale i troski,
Nie zmarszczyły swym palcem iej twarzyczki bozkiéj
Żadna gorycz dziewicy serca nie zatruwa.
Nigdy przemoc nocnych duchów
Nie skalała iej marzenia
Ciężkiemi wyziewami ognistych podmuchów
Młode ią oblatuią tylko omamienia.
Marzy łączki maiowe przystroione swietnie,
Kwiatem się tylkoż barwią sny szesnastoletnie
O któż by ie odgadnął złote sny dziewicze,
Iakież wyrazy perłowe,
Potrafiłby skreślić niewinnie słodycze,
Które w nocy piastuią młodą białogłowę.
Iako piękny serafin uśpiony w niebiosach,
Mniemasz się cna dziewico w twoich odpoczynkach
Śród nieustannéj zorzy o złocistych włosach.
W krzystałowych Pałacach w powietrznych budynkach.

Albo na pływaiących po pogodnem morzu,
Wyspach różowych, liljowych,
Lub na srebnym Łabędziu lecącym w przestworzu
Do kraiów coraz to nowych.
Scigasz który świat krążący,
I między promieniami płaszcza Uryela.
Trafiasz na rubin szmaragd i opal tęczący,
Czegóż gonisz? ach patrzcie iak się rozwesela,
Że przednią roztaczaczamy snów zwodniczych wątek
Ani ona pałaców widzi krzystałowych,
Ani zorzy niezgasłéj ani wysp różowych,
Ani ią napowietrzny iaki wabi kątek,
Ani z nią srebrny Łabędź ściga wartkie światy,
Ni ią mamią rubiny, szmaragdy, opale,
To śni co się śnić zwykło tak młodemi laty,
Tańce i bale.

PRZYSZŁOŚĆ. *(zdarzenie prawdziwe).*

Kochał ią z czułością z iaką się kocha przyiaciółkę i towarzyszkę nieszczęścia. Pewnego dnia, wielkiéj nędzy wstał bardzo późno i bez obiadu wyszedł do miasta zostawuiąc iéj co zostało i udaiąc że przez przyiaciela zaproszony. I nazaiutrz wyznał iéj wszystko. — Nie płakała, nie rzucała mu się na szyię, lecz uięła go za rękę i powiodła do szafy gdzie stały ostatki chleba i sztukimięsa maiącéj stanowić wczorajszy iéj obiad. Nie do tykała ich się. Zgadła lubego. Oboie ledwo nie umierali z głodu. Uściskali się, iedli wspólnie i znikły troski. W kilka godzin myśląc o przyszłości, on westchnął ona zapłakała, lecz iuż temu lat dwanaście.

Czasy się zmieniły: nędza ustąpiła mierności; gdy codzienne potrzeby zaspokoić się dały, gdy głód i zimno przepędzono, zachciało się dostatków.

Kto może wytłomaczyć w sercu niewiasty te uniesienia czułości nadzwyczajnéj i iednocześnie prawie ra-

chuby oschłéj duszy. Kto zdoła poiąć kobietę kochającą namiętnie i nagle oziębłą i oboiętną. Miłość i szale, niebo i ziemia, niech kto chce wytłómaczy.

Zaczęła się skarżyc i utyskiwać: on miał serce dobre i przestawał na terazniejszości a ieżeli się spodziewał, to dla niéj tylko, dla niéj, która wspominała iedynie iuż o przyszłości troskach i pieniądzach. Starał się ią pocieszyć, mówiąc iż byli nieszczęśliwsi, lecz nie pomagało. Cierpiał bardziéj niż ona nad temi marzeniami których nie mógł zjścić, nad temi bogactwy których dadź nie był w stanie. Od téj godziny mimo swój wiek młody, poiął że iuż iego szczęście znikło słowo *pieniądze* powlekło mu serce ołowiem; niemiał duszy która by mu odpowiadała: od tego czasu zaczynał obumierać.

Przeczuł bez błędu. Opisać ci przez iakie stopnie oziębłości a oboiętności przechodziło to serce dawniéj tak gorące nie mam odwagi. Pięknego poranku wiosny, spacer w Łazienkach, umizg młodego eleganta, uśmiech wzaiemny i wszystko się skończyło.

On wszystko widział ale ostatniéj chwytaiąc się nadziei iak zawsze nieszczęśliwi, zaczął iéj przypominać dni ubóztwa i miłości. Odpowiedziała mu że *chciała sobie zapewnić przyszłość.*

Rozstał się znią na zawsze. Iuż temu lat dziesięć. Znikł talent, znikła wyobraźnia, znikł artysta, z miłością wszystko uleciało... i kiedy umarł iuż dawno nieżył.

Świeże i piękne stroie, koncerta, bale, spacery, ani chwili odpoczynku, odurzenie, szały — Sądziła się szczęśliwą bo nie miała czasu szczęścia pożądać — Tak się działo lat temu sześć.

Ogromna budowa z mnóztwem okien. Przytułek cierpień i nędzy. Czy lubisz krzyki boleści i łzy rozpaczy? Szpital! Była w nim temu dwa tygodnie!

O POZORZE.

Kto widział lwa, widział wszystkie lwy, kto widział muchę, zna cały rodzaj, ale kto widział człowie-

ka, iego iednego widział, i długo z nim obcowawszy ieszcze go niezna. Wszystkie tygrysy okrutne, wszystkie gołębie łagodne, ale każdy człowiek innego temperamentu. Nic bardziéj zwodniczego iak pozór, co w złém i dobrém zbyt często pożycza płaszczyka prawdy Mądry na to się nieogląda, lecz głupi często się tém odurzy. Iest to zasłona, którą złość się okrywa dla oszukania łatwowierności. Dobro niepotrzebuie pozoru, wszędzie może się okazać, lecz złość i fałsz tak z siebie są szpetne, iż nieśmiałyby się okazać bez pozoru cnoty, który służy im za czerwienidło.

Si mundus vult decipi decipiatur.

UBOGI DUMNY.

Nie ma dziwaczniejszéj na świecie sprzeczności nad dumnego Charłaka. Lubo najgorszéj ozuty chce przed innemi stąpać, siada u wyższego końca stołu dla wyiawienia brudów swéj koszuli. Lubi zaniedbanie w sukniach gdyż podobno nie ma onych nadto. Nie może cierpieć haftów i galonów, gdyż wzniósły ów genjusz mieni ie ozdobą czapraków. Nienawidzi wszelkiéj brokateli, bo zagraniczna: nie nosi zegarka gdyż nie podobna znaleśdź regularnego. Nie dzwiga płaszcza bo ciężki, od pantofli dawano się odzwyczaił, nie utrzymuie powozu chodzi pieszo, gdyż lubi ruch, iako najpewniejszy środek zachowania zdrowia. Nie gra w żadne gry albowiem zawsze zaięty wielkiemi i ważnemi sprawami, wszystek czas mu zabieraiącemi. Nigdy wieczerzy nie iada, gdyż mu ta sen odbiera, nie nosi drobnych gdyż to wala i obciąża kieszenie. Nie nosi tabakierki gdyż chce się odzwyczaić od nałogu zażywania tabaki iednakże zażywa kiedy się zdarzy. Lubi płeć pięknę, lecz niecierpi kokietek których miłość iest przedajną i niegodną przywiązania uczciwego człowieka. Nie uczęszcza na widowiska gdyż nie lubi ścisku i niemogłby znieść nieprzyiemnéj woni świec. Lubi bardzo ieść na wietrze i spać pod gołem niebem. Nieszczęście, że wiedzą sąsiedzi iak kto w domu siedzi.

Dołącza się Karykatura Rękawy *à l' imbécille.*

WARSZAWA.
W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO Nro. 660.